

Aleksander SWIEŻAWSKI

Rafał T. Primke, Andrzej Sikorski, *Królewska krew. Polscy potomkowie Piastów i innych dynastii panujących, Poznań 1997, ss. 287.*

Uwagi dotyczące strony edytorskiej omawianej pracy umieszcza się zwykle przy końcu recenzji. W tym szczególnym przypadku jednak trzeba je wysunąć na początek.

Wydawnictwo Zysk i S-ka, które zajęło się wydaniem tej pracy, zleciło druk i oprawę firmie ABEDIK. Drukarnia ta nie dysponowała jednak wówczas czcionką „f”.

Brak tej litery w wyrazach pospolitych, aczkolwiek rażący, jest jeszcze do przyjęcia, gdyż wyrazy te można zwykle bez przeszkód odczytać. Już gorzej wygląda sytuacja w przypadku imion, choć nie trudno odgadnąć, że słowo „Władysław” należy odczytać jako „Władysław”. Jednakże już nie wiadomo, czy rzadkiego imienia „Tomila” nie należy odczytać jako „Tomila”. Trudności występują też przy nazwach geograficznych — „Falków” czy „Fałków”, „Waldów” czy „Wałdów”? Tu już nie można zdać się na intuicję — może być przecież i tak, i tak.

Prawdziwą pułapkę jednak stanowią nazwiska, które są najważniejszym i zasadniczym elementem omawianego dzieła. Oczywiście przy nazwiskach powszechnie znanych, kłopotu nie ma — wiadomo, że „Radziwill” to „Radziwiłł”, a „Slucki” to „Śluccki”. Jednakże przy nazwiskach mało znanych (a takich jest ogromna większość) nie wiadomo, jakie jest ich poprawne brzmienie. „Galczewski” czy „Gałczewski”, „Fałęcki” czy „Fałęcki”, „Kobylnicki” czy „Kobyłnicki”? Takich wątpliwych przypadków naliczyłem 38, ale chyba jest ich więcej.

Czasem brak też dużej litery „Ł”, ale z tym można sobie jakoś poradzić. Ostatecznie nietrudno odgadnąć, że „Laski”, „Laszcz” czy „Lukomski” to „Łaski”, „Łaszc” i „Łukomski”.

Te mankamenty drukarskie poważnie utrudniają korzystanie z dzieła, które jest na tyle interesujące, że warto poświęcić mu więcej uwagi.

Jak wynika ze wstępu, obu autorów zainspirowały do napisania omawianego dzieła prace genealogów brytyjskich z XIX w., zajmujące się pochodzeniem osób z niższych stanów od królewskich przodków. Szczególną zaś ich uwagę zwróciły prace wydane już w XX w., zajmujące się potomkami Karola Wielkiego, a prowadzące do wniosku, że właściwie wszyscy Niemcy i Francuzi (pomijając inne narodowości) są potomkami tego monarchy.

Ponieważ tego typu prace dotychczas w polskiej literaturze genealogicznej się nie ukazały (jeżeli nie liczyć opracowanych przez W. Dworzaczka tablic ukazujących pochodzenie współczesnych monarchów europejskich od Kazimierza Jagiellończyka), autorzy omawianego dzieła podjęli pionierskie zadanie prześledzenia potomków Mieszka I (i jego hipotetycznych przodków) do XVII w., a w rzeczywistości, w niektórych przypadkach do końca XVIII w. Autorzy ograniczyli się zresztą tylko do potomstwa

trzech osób pochodzących od pierwszego historycznego władcy Polski: Waława ks. raciborskiego, Zwinisławy ks. pomorskiej i Juliany ks. twerskiej. Ilość tych potomków przekracza znacznie 2000 osób. Jest to liczba imponująca!

Podkreślić trzeba, że autorzy nie ograniczyli się tylko do podania imion i nazwisk. Tam gdzie mogli, podawali też dane o osobach spokrewnionych z potomkami Mieszka I, sprawowanych urzędach, a także daty urodzenia, zgonu czy zawarcia związku małżeńskiego. Jednym słowem starali się, gdzie tylko to było możliwe, zgromadzić pełną dokumentację genealogiczną.

Autorzy nie ograniczyli się bynajmniej do wykazania potomków Waława, Zwinisławy i Juliany; zestawili też wykazy przodków tych trzech osób, sięgając aż do XXXVI pokolenia i V w. naszej ery.

Nie można też traktować tylko jako ciekawostki wywodu stwierdzającego pochodzenie od Mieszka I trzech współcześnie żyjących osób, choć fakt, że osobami tymi są akurat synowie autorów: Jan Michał Sikorski oraz Michał Sędziwój Primke i Stanisław Miłosz Primke, może wzbudzić lekkie zdziwienie. Być może jednak, autorzy pragnęli w ten sposób podkreślić, że pochodzenie w pierwszej linii od pierwszych Piastów nie jest niczym nadzwyczajnym.

Jak wynika z *Bibliografii*, praca została napisana w oparciu o 167 pozycji. Szkoda, że w *Bibliografii* nie zastosowano zwyczajowego podziału na źródła rękopiśmienne, wydawnictwa źródłowe i opracowania. Z tych ostatnich można było wzorem niektórych prac genealogicznych wyodrębnić w osobną grupę herbarze.

Praca zaopatrzona jest w dwa indeksy: indeks przodków i indeks potomków. Nasuwa się pytanie, czy dla korzystających z dzieła nie byłby bardziej przydatny jeden indeks osobowy, obejmujący wszystkie osoby wspomniane w dziele, a więc bez wykluczenia współmałżonków czy ich rodziców. Przydałby się też indeks nazw geograficznych.

Drobne usterki tego typu nie przesądzą oczywiście opinii o wartości dzieła, w opracowanie którego autorzy włożyli niewątpliwie wiele żmudnej pracy i trudu i czemu zapewne poświęcili wiele czasu. W tej sytuacji niezrozumiały jest zupełnie brak dokumentacji, brak, który spycha poważne w zamierzeniu i pionierskie dzieło do rzędu małowartościowych (jeśli nie bezwartościowych), wydawanych głównie w XIX w. snobistycznych herbarzy, a których wartość naukowa jest minimalna lub zgoła żadna.

Z tego braku dokumentacji można by wnioskować, że autorzy zbierali materiały do swojej pracy sposobem amatorskim, na chybił trafił, bez odnotowywania z jakiego źródła dane informacje pochodzą. Jednakże wniosek o takie postępowanie w końcu XX w. wydaje się wręcz nieprawdopodobny.

W tej sytuacji nie może być mowy o jakiegokolwiek weryfikacji jakiegoś faktu podanego przez autorów. Dotarcie bowiem do źródła danej informacji tylko przy pomocy *Bibliografii* wymagałoby żmudnych, wielotygodniowych, a może nawet wielomiesięcznych poszukiwań.

Oczywiście autorzy mogą bronić przyjętej zasady pomijania dokumentacji obawą, że zaopatrzenie dzieła w przypisy zwielokrotniłoby zaplanowaną objętość książki, a ponadto mogłoby ją uczynić mniej przejrzystą i czytelną. W tym przypadku można jednak było zastosować system przypisów stosowany w pracach z dziedziny nauk ścisłych, technicznych i medycznych. Z systemem tym można spotkać się też czasem w pracach z historii medycyny. System ten oczywiście nie jest tak wygodny, jak przypisy

w ich klasycznym wydaniu, pozwala jednak na zweryfikowanie podanej wiadomości bez większego trudu.

System ten polega na tym, że poszczególne pozycje w bibliografii zaopatruje się kolejną numeracją. W tekście zaś pracy, po kolejnej wiadomości wymagającej udokumentowania, podaje się zamiast normalnego odsyłacza do przypisu, umieszczone w nawiasie liczby, np. (37, 101). Pierwsza liczba oznacza numer kolejnej pozycji w bibliografii, druga — stronę, na której w danym dziele informacja ta się znajduje. Jeżeli zaś odwołujemy się do dzieła wielotomowego, wówczas podajemy numer tomu (cyframi rzymskimi) pomiędzy pierwszą a drugą liczbą. Dla przykładu: jeśli w naszym spisie bibliograficznym „Herbarz polski” Adama Bonieckiego otrzymał numer 16, a chcemy powołać się na wiadomość ze strony 123 w tomie siódmym, wówczas umieszczamy w nawiasie liczby (16, VII, 123). W ten sposób czytelnik bez większego trudu może zweryfikować podaną wiadomość. Jeśli zaś wiadomość ta została zaczerpnięta z dwóch różnych źródeł czy opracowań, wówczas oddzielamy poszczególne informacje liczbowe średnikiem, np. (16, VII, 123; 112, 32).

Wielką więc szkoda, że autorzy nie wprowadzili tego systemu dokumentacji w swej pracy, tym bardziej że jego zastosowanie nie wpłynęłoby w żadnym stopniu na zwiększenie jej objętości, a umożliwiłoby czytelnikowi weryfikację podanej w niej informacji.

Pewien niepokój wzbudza też zagadnienie wiarygodności podanych w pracy dat. Oczywiście, w większości dat tych bez dokumentacji zweryfikować nie sposób, jednakże w datach znanych z innych wiarygodnych źródeł historycznych, znalazło się kilka poważnych błędów. I tak, błędnie podano datę roczną urodzin Zygmunta I i roczną datę zgonu Barbary Giżanki (s. 17). Data dzienna zgonu św. królowej Jadwigi jest zupełnie fantastyczna, a data zgonu Siemowita IV (s. 113) została przyjęta z błędnego ustalenia O. Balzera (za nim poszedł Z. Wdowiszewski), a które to ustalenie zostało już skorygowane przez S. Łagunę (*Rodowód Piastów*, „Kwartalnik Historyczny”, t. XI, 1897, s. 779), a ostatecznego jej uściślenia dokonał piszący te słowa (*Kilka uzupełnień do genealogii Piastów mazowieckich*, „Przegląd Historyczny”, t. LXIII, 1972, s. 672). Król Michał był o dziesięć lat młodszy, niż podają to autorzy (s. 171). Miejmy nadzieję, że te błędy są tylko wynikiem niezbyt starannej korekty.

Drugie imię Mieszka I, raczej zresztą Dago nie Dagon (s. 211, 213, 216, 232, 234), to mimo wszystko wciąż jeszcze tylko hipoteza. Wielu historyków sądzi, że słowa „Dagome iudex” powstały z błędnego odczytania przez kopistę tekstu, który brzmiał „Ego Mescio dux”.

Razi trochę nazwanie żony Władysława Hermana „Judytą rzymską” (s. 193). Choć była ona rzeczywiście córką Henryka III cesarza rzymskiego narodu niemieckiego, to jednak w stosunku do potomstwa tych cesarzy określenia „rzymski” w historiografii raczej nie stosuje się, gdyż dynastie na tronie cesarskim zmieniały się stosunkowo często. Czyż więc nie lepiej nazwać Judytę „Judytą salicką”, co wskaże na dynastię, z której się wywodziła?

Pradziadka Mieszka I autorzy nazywają poprawnie Siemowitem (s. 221, 232), ale już w odniesieniu do książąt mazowieckich, noszących to samo imię, piszą je dawnym sposobem przez „z” (s. 113, 233). Z jakiego powodu ta różnica w pisowni?

Te drobne usterki i niedociągnięcia będzie można stosunkowo łatwo skorygować przed drugim wydaniem książki. Należy bowiem spodziewać się, że autorzy nie zechcą zmarnować swego niewątpliwego wysiłku i trudu i wydadzą ponownie swą książkę jako

pełnowartościową, a więc z odpowiednią dokumentacją w postaci przypisów, choćby w owej formie „techniczno-medycznej”. Dopiero bowiem wówczas ich dzieło stanie się pełnowartościowym opracowaniem i — co więcej — wzorcem dla innych prac tego typu. W obecnej postaci pracę tę można niestety porównać tylko do owych snobistycznych herbarzy i prac genealogicznych, których wartość dla nauki jest prawie żadna.